

## Wstęp Roberta Gamble'a do rozdziału 11 autobiografii Baracka Obamy Odziedziczone marzenia

Głosowałem na Baracka Obamę i jestem dumny z tego, że został moim Prezydentem. Wierzę, że sprawi, że po raz kolejny będę mógł być dumny z roli, jaką Ameryka odgrywa na światowej arenie politycznej.

Ale jeszcze dumniejszy jestem z faktu, że prawie dwa lata temu zdecydowałem, że jego pierwsza książka, autobiografia napisana zanim został politykiem, powinna zostać wydana w Polsce.

Tom pojawił się na księgarskim rynku w styczniu 2008 roku. Sądziłem wprawdzie, że szanse na powodzenie kampanii wyborczej Obamy były niewielkie, ale jego książka opisująca poszukiwanie własnej tożsamości to znakomicie napisana powieść rozwojowa.

Wierzę, że świadome poszukiwanie tożsamości jest tematem istotnym dla każdego z nas, może szczególnie dla Polaków w nowej erze wolności w skomplikowanym świecie.

Wierzę także, że ważne dla Polaków jest zrozumienie człowieka, który 20 stycznia 2009 r. stanie się jednym z najpotężniejszych ludzi na Ziemi.

Proponujemy lekturę najistotniejszego rozdziału książki Odziedziczone marzenia jako próbnego fragmentu z nadzieją, że zachęci do lektury całej książki.

Ojciec Baracka Obamy poślubił jego białą matkę pochodzącą z Kansas jako student-stypendysta z Kenii, kiedy oboje studiowali na Uniwersytecie na Hawajach. Rozstali się, kiedy Barack miał dwa lata, zatem jego jedyne wspomnienie ojca związane było z miesięczną wizytą na Hawajach, kiedy miał 12 lat.

Z pierwszego małżeństwa swojego ojca, Obama miał starszego brata Roya i siostrę Aumę. Auma otrzymała stypendium na uniwersytecie w Niemczech i ten właśnie rozdział opowiada o ich pierwszym spotkaniu, kiedy pojawiła się w Chicago, gdzie Obama pracował jako pracownik społeczny. Aż do tej wizyty Obama, zachęcany przez matkę idealizował swojego nieobecnego ojca. Ale wtedy, dzięki Aumie, poznał prawdę na temat niestałego trybu życia jego ojca.

Jako wydawca utrzymujący ożywione kontakty z polskim ruchem Anonimowych Alkoholików i Al-Anon, poznałem skutki oddziaływania alkoholizmu na rodzinę. Jedną z charakterystycznych cech mogących być konsekwencją w zachowaniu Dorosłych Dzieci Alkoholików jest nadmierna (nawet neurotyczna) odpowiedzialność albo odwrotnie: nadmierna nieodpowiedzialność.

Fascynujące jest według mnie to, że Obama opisując swoje wrażenia po tym, co usłyszał od Aumy, dostrzeżę wyraźnie dwie ścieżki otwierające się przed nim. Możemy być wdzięczni, że zdecydował się na pójście drogą osoby „nadmiernie odpowiedzialnej”.

## ROZDZIAŁ 11

**N**a lotniskowy parking dojechałem piętnaście po trzeciej i co sił w nogach wbiegłem do terminala. Dysząc ciężko, okrążyłem kilka razy halę, badając wzrokiem tłum gromadzących bagaże Hindusów, Niemców, Polaków, Tajlandczyków i Czechów.

Cholera, trzeba było wyjechać wcześniej. Może zaczęła się martwić i próbuje się do mnie dodzwonić? Czy dałem jej mój numer do pracy? A co będzie, jeśli się spóźniła na samolot? Albo przeszła obok mnie i nawet jej nie zauważyłem?

Spojrzałem na trzymaną w rękę fotografię, którą mi przysłała dwa miesiące temu, teraz już podniszczoną od ciągłego trzymania w rękę. Uniosłem wzrok i nagle zdjęcie ożyło: zza granicy celnej swobodnym, pełnym gracji krokiem wyszła Afrykanka, której błyszczące, uważne oczy patrzyły teraz na mnie. Jej ciemna, okrągła, jakby wyrzeźbiona twarz rozkwitła w uśmiechu niczym dzika róża.

— Barack?

— Auma?

— Ojej...

Objęliśmy się z siostrą, uniosłem ją nad ziemię i śmialiśmy się bez końca, przyglądając się sobie nawzajem. Za-

brałem jej torbę i kiedy ruszyliśmy w stronę parkingu, Auma wzięła mnie pod rękę. W tamtej chwili uprzytomniłem sobie, że jakimś cudem ją kocham — to uczucie było tak łatwe, naturalne i potężne, że później, kiedy Auma już wyjechała, sam zacząłem w nie powątpiewać i musiałem je sobie jakoś poukładać w głowie i wytłumaczyć. Jednak do tej pory nie udało mi się go wyjaśnić; wiem tylko, że to była — i jest — autentyczna miłość i że jestem za nią wdzięczny.

— No to, bracie — zagaiła Auma po drodze do miasta — musisz mi wszystko opowiedzieć.

— O czym?

— O swoim życiu, a o czym?

— Od samego początku?

— Możesz zacząć, gdzie chcesz.

Opowiedziałem jej o Chicago i Nowym Jorku, o pracy działacza społecznego, o matce, dziadkach, Mai — jak stwierdziła siostra, tyle o nich słyszała od ojca, że ma wrażenie, jakby ich dobrze знаła. Auma opowiedziała mi o Heidelbergu, gdzie kończyła studia magisterskie z lingwistyki, oraz o trudnościach i bolesnych przejściach związanych z życiem w Niemczech.

— Właściwie nie mam prawa narzekać — stwierdziła. — Mam stypendium, mieszkanie. Nie wiem, co bym robiła, gdybym nadal mieszkała w Kenii. Ale i tak nie przepadam za bardzo za Niemcami. Wiesz, Niemcy chwalą się, że są bardzo liberalni w stosunku do Afrykanów, ale wystarczy się trochę zagłębić i od razu widać, jakie tam panowało nastawienie w czasach, kiedy byli dziećmi. W niemieckich bajkach ludzie czarni to zawsze postacie negatywne, nieczyste duchy. Takich rzeczy się łatwo nie zapomina. Czasami myślę sobie, jak się mógł poczuć nasz rodziciel, kiedy pierwszy raz wyjechał z domu. Czy też się czuł taki samotny...

Rodziciel... Takim słowem Auma określiła naszego ojca. To określenie przypadło mi do gustu — łączyło w sobie zażyłość z dystansem, sugerowało jakąś pierwotną, nie do końca zrozumiałą moc. Kiedy przyjechaliśmy do mojego mieszkania, siostra wzięła do ręki fotografię ojca stojącą na półce — pozowane zdjęcie, które zachowała moja matka.

— Ale tu wygląda niewinnie, nie? Jaki młody... — Przystawiła mi zdjęcie do twarzy. — Macie te same usta.

Powiedziałem jej, że powinna się położyć i trochę odpocząć, a ja tymczasem pojedę do biura i parę godzin popracuję.

Auma potrząsnęła głową. — Nie jestem zmęczona. Pojadę z tobą.

— Poczujesz się lepiej, jak się zdrzemniesz.

— Uff, Barack — stwierdziła. — Jesteś tak samo uparty jak ojciec. Mówisz, że tylko raz go widziałeś? To musi być coś we krwi.

Zaśmiałem się, ale Auma nie odpowiedziała uśmiechem. Uważnie przyglądała się mojej twarzy jak łamigłówce, kawałkowi układanki tworzącej nurtujący ją problem, skrywany dotąd pod tryskającą humorem rozmową.

Objechałem z nią wtedy South Side, tak jak ja sam pierwszego dnia po przyjeździe do miasta, jednak tym razem poszczególne widoki budziły we mnie już nie cudze, ale własne wspomnienia. Kiedy wpadliśmy do biura, były tam akurat Angela, Mona i Shirley. Szczegółowo wypytały Aumę o Kenię, o to, jak sobie robi fryzurę i gdzie się nauczyła tak pięknie mówić, jakby była królową angielską. Wszystkie cztery ubawiły się też setnie rozmawiając o mnie i moich dziwactwach.

— Miałam wrażenie, że wszystkie trzy bardzo cię lubią — stwierdziła później siostra. — Przypominały mi nasze ciocie w Kenii. — Opuściła szybę i wystawiła twarz na podmuchy wiatru, patrząc, jak za oknem migają obrazki Michigan Avenue: zrujnowany budynek nieczynnego kina Roseland, warsztat samochodowy pełen rdzewiejących samochodów. — Barack, czy ty to robisz dla nich? — zapytała, odwracając się w moją stronę. — Mam na myśli działalność społeczną?

Wzruszyłem ramionami. — Dla nich, dla siebie samego.

Na twarzy Aumy powrócił ten sam wyraz zaskoczenia i lęku. — Nie przepadam za polityką — stwierdziła.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Zawsze kończy się rozczarowaniem.

Kiedy wróciliśmy do domu, w mojej skrzynce pocztowej czekał na nią list od niemieckiego studenta, z którym się widywała. List był obszerny, ciągnął się co najmniej przez siedem stron. Przygotowywałem kolację, a Auma siedziała przy kuchennym stole i na zmianę śmiała się, wzdychała i mlaskała z dezaprobatą językiem z nagle wygodzoną, tęskną miną.

— Myślałem, że nie lubisz Niemców — powiedziałem.

Auma potarła oczy i zaśmiała się. — No tak... Otto jest inny. Słodziacha z niego. Ale i tak czasami jestem dla niego po prostu okropna. Ja już sama nie wiem, Barack. Czasami sobie myślę, że ja po prostu nie mogę nikomu zaufać tak do końca. Myślę sobie, co ojciec zrobił ze swoim życiem, i na myśl o małżeństwie dostaję dreszczy. Poza tym Otto ma swoją karierę i musielibyśmy mieszkać w Niemczech. Zaczynam sobie wyobrażać, jakby to było, całe życie przeżyć jako cudzoziemka, i chyba nie dałabym rady.

Złożyła list i wsunęła go z powrotem do koperty. — A ty, Barack? — zapytała. — Też masz podobne problemy, czy tylko twoja siostra jest taka pokrecona?

— Chyba wiem, jak się czujesz.

— To mi opowiedz.

Podszedłem do lodówki, wyciągnąłem dwie zielone papryki i położyłem je na desce do krojenia. — No... Zakochałem się kiedyś w takiej kobiecie w Nowym Jorku. Była biała, miała ciemne włosy i zielone cętki w oczach. Piękny, melodyjny głos, jak takie dzwonki na wietrze. Widywaliśmy się przez prawie rok, najczęściej w weekendy. Czasami spotykaliśmy się u niej, czasami u mnie. Wiesz, jak czasem można wpaść w taki prywatny świat... Tylko wy dwoje — w ukryciu, w ciepełku. Macie własny język, własne zwyczaje. Tak to było. Pewnego razu zaprosiła mnie do letniego domu do swojej rodziny. Przyjechali też jej rodzice i byli bardzo fajni, bardzo mili. Piękna jesień, lasy, pływaliśmy kajakiem po takim okrągłym, lodowatym jeziorze, na brzegach pełno złotych liści. Jej rodzina znała dosłownie każdy centymetr tej ziemi. Wiedzieli, jak powstały tamtejsze wzgórza, opowiadali o ruchach lodowców, które stworzyły jezioro, znali nazwiska pierwszych białych osadników, ich własnych przodków, wiedzieli, jak nazywali się Indianie, którzy tam kiedyś polowali. Dom był bardzo stary, to był dom jej dziadka, który go z kolei odziedziczył po swoim dziadku. W bibliotece było pełno starych książek i zdjęć dziadka z różnymi sławnymi ludźmi, których znał. Prezydenci, dyplomaci, przemysłowcy. Mówię ci, z tego pokoju była tak niesamowita powaga... Kiedy tam stałem, zrozumiałem, że nasze światy, mój i mojej dziewczyny, są od siebie równie odległe jak Kenia od Niemiec. I wiedziałem, że jeśli pozostaniemy ze sobą, w końcu to ja będę musiał zamieszkać w jej świecie. Z nas dwojga to ja miałem doświadczenie z przebywania przez całe życie w cudzym świecie. To ja potrafiłem być outsiderem.

— I co się stało?

Wzruszyłem ramionami. — Odepchnąłem ją od siebie. Zaczęły się kłótnie. Zaczęliśmy myśleć o przyszłości i to zaczęło zagrażać naszemu wspólnemu ciepełku. Kiedyś zabrałem ją na nową sztukę takiego jednego czarnego autora. W sztuce było mnóstwo gniewu i złości, ale też była bardzo śmieszna. Typowy afroamerykański humor. Na widowni siedzieli głównie czarni, wszyscy się zaśmiewali, klaskali i pokrzykiwali jak w czarnym kościele. Po przedstawieniu moja dziewczyna zaczęła mówić, że dziwi ją, dlaczego czarni są zawsze tak pełni złości. Powiedziałem, że to kwestia pamięci; chyba powiedziałem coś w rodzaju, „Nikt nie pyta Żydów, dlaczego wspominają Holocaust”. Ona stwierdziła, że to coś innego, ja, że wcale nie; ona powiedziała, że gniew tylko człowieka wpędza w ślepy zaułek. Pokłóciliśmy się strasznie, jeszcze pod drzwiami teatru. Kiedy wsiedliśmy do samochodu, zaczęła płakać i powiedziała, że ona nie potrafi być czarna. Że gdyby potrafiła, chętnie byłaby czarna, ale nie umie. Że umie tylko być sobą, a to za mało.

— Smutna historia.

— Pewnie masz rację. Ale gdyby nawet była czarna, może i tak nic by z tego nie wyszło. Jest parę czarnych dziewczyn, które też potrafiły mi złamać serce. — Uśmiechnąłem się, zgarnąłem posiekane papryki do garnka i odwróciłem się do Aumy. — Rzecz w tym — stwierdziłem już bez uśmiechu — że zawsze jak sobie przypomnę, co mi wtedy powiedziała po wyjściu z teatru, jest mi jakoś wstyd.

— Kontaktujecie się czasami ze sobą?

— Na święta dostałem kartkę. Jest szczęśliwa, poznała kogoś. A ja mam swoją pracę.

— I to wystarcza?

— Czasami wystarcza.

Następnego dnia wziąłem wolne i cały dzień spędziliśmy razem. Pojechaliśmy do Art Institute (chciałem znowu zobaczyć spreparowane ludzkie głowy w Field Museum, ale Auma się nie zgodziła), wydobyłem ze schowka stare fotografie, poszliśmy do supermarketu, gdzie siostra orzekła, że Amerykanie mają przyjazny sposób bycia i odwagę. Czasami była uparta, czasami psotna, czasami obciążona ciężarem świata, ale zawsze niezależna. W jej niezależności rozpoznałem wyuczoną reakcję — sam w ten sposób reagowałem na niepewność.

O ojcu nie rozmawialiśmy wiele — za każdym razem, kiedy niebezpiecznie zbliżyliśmy się do jego tematu, urywaliśmy rozmowę. Jednak pewnego wieczoru, już po kolacji i długim spacerze wzdłuż kruszejącego falochronu nad brzegiem jeziora, poczuliśmy oboje, że temat dojrzał i nie ruszymy z miejsca, dopóki sobie z nim nie poradzimy. Naparzyłem herbaty, a Auma zaczęła mi opowiadać o ojcu — na tyle, na ile go zapamiętała.

— Wiesz, Barack, właściwie nie mogę powiedzieć, że go znałam — zaczęła siostra. — Może nikt go nie znał tak naprawdę. Jego życie było takie rozrzucone po świecie. Inni ludzie, nawet dzieci, znali najwyżej strzępki jego życia.

— Bałam się go. Kiedy się urodziłam, jego już nie było; wyjechał z twoją mamą na Hawaje, a potem na studia na Uniwersytecie Harvarda. Kiedy wrócił do Kenii, nasz najstarszy brat Roy i ja byliśmy dziećmi. Mieszkaliśmy wtedy z mamą na wsi, w Alego. Byłam za mała, żeby wiele zapamiętać z jego przyjazdu. Miałam wtedy cztery lata, ale Roy miał sześć, może on będzie ci umiał lepiej opowiedzieć, jak to było. Pamiętam tylko, że wrócił z jakąś Amerykanką, miała na imię Ruth, i zabrał nas od mamy, żebyśmy z nimi mieszkali w Nairobi. Pamiętam, że ta Ruth to była pierwsza biała osoba, którą widziałam z bliska, i nagle to miała być moja nowa matka.

— Dlaczego nie zostaliście ze swoją matką?

Auma potrząsnęła głową. — Dokładnie nie wiem. W Kenii dzieci pozostają po rozwodzie przy ojcu, oczywiście je-

śli ojciec tego chce. Pytałam o to mamę, ale trudno jej o tym rozmawiać. Mówiła tylko, że nowa żona ojca nie chciała mieszkać z inną żoną, więc moja matka uznała, że dzieciom będzie lepiej z ojcem, bo był bogaty.

— Wtedy, przez pierwszych parę lat, ojcu dobrze się powodziło. Pracował dla amerykańskiej firmy naftowej, chyba dla Shella. To było zaledwie parę lat po uzyskaniu niepodległości, a ojciec miał dobre kontakty z wpływowymi ludźmi w rządzie. Wielu z nich znał ze szkoły. Wiceprezydent, ministrowie — wszyscy przychodzili czasami do nas do domu, żeby razem pić i rozmawiać o polityce. Ojciec miał wielki dom, wielki samochód i robił na wszystkich wrażenie, bo był młody, a już miał takie świetne zagraniczne wykształcenie. No i miał żonę Amerykankę, to była rzadkość. Chociaż później, kiedy jeszcze byli z Ruth małżeństwem, spotykał się czasami z moją prawdziwą mamą. To było tak, jakby musiał coś ludziom pokazać, rozumiesz? Że jak zechce, to może też mieć piękną afrykańską kobietę. Wtedy urodziła się pozostała czwórka naszych braci. Marka i Davida miał z Ruth, urodzili się w naszym wielkim domu w Westlands, a Abo i Bernarda miał z naszą mamą i oni mieszkali z mamą i z jej rodziną na wsi. My z Royem wtedy nic nie wiedzieliśmy o Abo ani Bernardzie. Nigdy do nas nie przyjeżdżali, a ojciec zawsze ich odwiedzał sam, w tajemnicy przed Ruth.

— Wtedy nie zastanawiałam się nad tym zbyt, byłam za młoda. Dopiero później zauważyłam, że nasze życie się rozpekło na dwie części. Roy chyba przeżywał to bardziej, bo był starszy, pamiętał życie w Alego z mamą i naszą rodziną. Dla mnie wszystko było w porządku. Ruth jeszcze wtedy była dla nas dosyć miła. Traktowała nas prawie jak własne dzieci. Jej rodzice chyba byli bogaci, przysyłali nam piękne prezenty ze Stanów. Nie mogłam usiedzieć, jak przychodziła od nich paczka. Ale pamiętam, że Roy czasami nie chciał przyjmować od nich prezentów, nawet słodyczy. Pamiętam, jak raz nie chciał wziąć czekoladek od nich, ale w nocy, kiedy myślał, że śpię, wziął trochę czekoladek, które zostawiłam na komodzie. Ale nic nie powiedziałam. Chyba wtedy rozumiałam, że jest nieszcześliwy.

— Potem wszystko zaczęło się zmieniać. Kiedy Ruth urodziła Marka i Davida, przelała całą uwagę na nich. Ojciec zrezygnował z posady w amerykańskiej firmie i zaczął pracować dla rządu w Ministerstwie Turystyki. Być może miał ambicje polityczne, ale z początku dobrze sobie radził jako pracownik służby cywilnej. Około 1966 czy 1967 roku w Kenii pojawiły się jednak poważne podziały. Prezydent Kenyatta pochodził z najliczniejszego plemienia, Kikuju. Potem ludzie z plemienia Luo, które jest drugie co do wielkości w kraju, zaczęli sarkać, że Kikuju dostają najlepsze stanowiska i posady. W rządzie roilo się od intryg. Wiceprezydent Odinga, który był z plemienia Luo, stwierdził, że w rządzie zaczyna się szerzyć korupcja. Że zamiast służyć ludziom, którzy wywalczyli niepodległość, kenijscy politycy zajęli miejsce białych kolonistów i wykupują ziemię i firmy, które należą się narodowi. Odinga próbował założyć własną partię, ale został umieszczony w areszcie domowym pod zarzutem komunizmu. Inny popularny polityk Luo, Tom M'boya, został zastrzelony przez zamachowca z plemienia Kikuju. Zaczęły się uliczne protesty Luo, które tłumiała rządowa policja. Zaczęli ginąć ludzie i to tylko pogłębiło podejrzliwość pomiędzy oboma plemionami.

— Większość znajomych ojca po prostu siedziała cicho i nauczyła się funkcjonować w nowej sytuacji. Ale ojciec nie chciał milczeć. Mówił ludziom, że konflikty plemienne rujnują kraj, a najlepsze stanowiska przypadają ludziom bez odpowiednich kwalifikacji. Znajomi ostrzegali go, żeby nie mówił takich rzeczy publicznie, ale nie słuchał. Rozumiesz, on zawsze uważał, że wie najlepiej. Kiedy nie dostał spodziewanego awansu, zaczął otwarcie narzekać. — Jak możesz być moim przełożonym — mówił jakiemuś ministrowi — kiedy ja ci muszę mówić, jak masz dobrze wykonywać swoje obowiązki? — Ludzie dali znać Kenyatcie, że ojciec podskakuje i został wezwany na dywanik do prezydenta. Podobno Kenyatta powiedział ojcu, że skoro nie umie trzymać gęby na kłódkę, nie dostanie żadnej pracy tak długo, aż będzie chodzić boso.

— Nie wiem, czy tak właśnie było. Ale mając wroga w osobie prezydenta, ojciec znalazł się w poważnych tarapatach. Dla rządu nie mógł pracować, dostał wilczy bilet. Żaden minister nie chciał go zatrudnić. Kiedy szukał pracy w zagranicznych firmach, ostrzegano je, żeby go nie przyjmowały. Zaczął szukać pracy za granicą i znalazł stanowisko w Banku Rozwoju Afryki w Addis Abebie, ale zanim zdążył wyjechać, cofnęli mu paszport i nie mógł się ruszyć z Kenii.

— Wreszcie musiał przyjąć małą posadkę w urzędzie gospodarki wodnej, a i to tylko dlatego, że zlitował się nad nim jakiś znajomy. Dzięki temu mieliśmy co jeść, ale dla ojca to był wielki upadek. Zaczął dużo pić i wielu znajomych przestało go odwiedzać, bo nikt nie chciał się pokazywać w jego towarzystwie. Powiedzieli mu, że może jak przeprosi i zmieni swoje nastawienie, to wszystko się załagodzi. Ale ojciec nie chciał się zgodzić i dalej mówił otwarcie to, co myślał.

— Większość tych rzeczy rozumiałam dopiero, kiedy byłam starsza. Wtedy rozumiałam tylko, że życie w domu zrobiło się o wiele cięższe. Ojciec nigdy nie rozmawiał ze mną ani z Royem, chyba tylko po to, żeby nas ochrzanić. Wracał do domu bardzo późno, pijany, i słyszeliśmy, jak wrzeszczy na Ruth i każe jej gotować jedzenie. Ruth była bardzo rozgoryczona tą zmianą. Czasami, kiedy nie było go w domu, mówiła nam, że ojciec to wariat i że jest jej nas szkoda. Nie mam do niej o to żalu, pewnie ja też myślałam tak samo. Ale zauważyłam, że jej stosunek do nas jeszcze bardziej się zmienił. Zaczęła mówić, że nie jesteśmy jej dziećmi i że nie może nam pomagać bez końca. Mieliśmy poczucie, jakbyśmy nie mieli nikogo, a kiedy Ruth odeszła od ojca, tak się właściwie stało.

— Ruth odeszła, gdy miałam dwanaście czy trzynaście lat, po tym jak ojciec miał poważny wypadek samocho-

dowy. Myślę, że nie był trzeźwy, a w wypadku zginął kierowca drugiego samochodu, biały farmer. Ojciec długi czas spędził w szpitalu, prawie cały rok, a przez ten czas mieszkaliśmy z Royem praktycznie sami. Kiedy w końcu wyszedł ze szpitala, pojechał odwiedzić ciebie i twoją mamę na Hawajach. Powiedział nam, że przyjedziecie z nim do Kenii i stworzymy normalną rodzinę. Ale kiedy wrócił bez was, musieliśmy sobie z nim radzić sami.

— Z powodu wypadku ojciec stracił pracę i nie mieliśmy gdzie mieszkać. Przez jakiś czas tułaliśmy się po różnych krewnych, ale każdy nas w końcu wypraszał, bo mieli dość własnych problemów. Potem znaleźliśmy zrujnowany dom w złej dzielnicy i mieszkaliśmy tam przez parę lat. To był straszny okres. Ojciec miał tak mało pieniędzy, że musieliśmy pożyczać od krewnych na jedzenie. Myślę, że to tylko podsycalo w nim wstyd i zrobił się bardzo drażliwy. Pomimo tych wszystkich problemów nigdy nie chciał się przed nami przyznać, że coś jest nie w porządku. Chyba to było dla nas najboleśniejsze — że wciąż stroszył piórka, jakby chciał nam dowiedzieć, że bycie dziećmi doktora Obamy to nie byle co. Mieliśmy pustki w szafkach, a on dawał datki na działalność charytatywną, żeby podtrzymywać pozory! Czasami się z nim o to spierałam, ale mówił tylko, że jestem głupim podlotkiem i niczego nie rozumiem.

— Pomiedzy nim a Royem było jeszcze gorzej. Okropnie się kłócili. W końcu Roy po prostu się wyprowadził. Zwyczajnie przestał wracać do domu i zamieszkał u innych ludzi, a ja zostałam z ojcem. Czasami pół nocy nie spałam, czekając, aż usłyszę go w drzwiach, bojąc się, że stało mu się coś strasznego. W końcu wtaczał się pijany do pokoju i budził mnie, bo potrzebował towarzystwa albo był głodny. Opowiadał, jaki jest nieszczęśliwy i jak został zdradzony. Byłam taka śpiąca, że w ogóle nie rozumiałam, co do mnie mówi. Z czasem zaczęłam już po cichu pragnąć, żeby w ogóle nie wrócił na noc i przepadł na dobre.

— Jedyne, co mnie ratowało, to moje liceum dla dziewcząt, Kenya High School. Kiedyś to była szkoła dla Brytyjczyków. Surowe zasady, dużo rasizmu — dopiero za moich czasów, kiedy już prawie nie było białych uczniów, zatrudnili pierwszych afrykańskich nauczycieli. Ale mimo to zaangażowałam się. To była szkoła z internatem, więc w czasie semestru mieszkalam tam, a nie z ojcem. Dzięki szkole miałam poczucie porządku, jakiś punkt zaczepienia.

— W końcu ojca nie było stać na chesne i musiałam wracać do domu. Tak się wstydziłam, że przepłakałam całą noc. Nie wiedziałam, co robić. Ale miałam szczęście; jedna z nauczycielek dowiedziała się, w jakiej jestem sytuacji i pomogła mi zdobyć stypendium, żebym mogła zostać. Smutno mi to mówić, ale chociaż byłam przywiązana do ojca i martwiłam się o niego, cieszyłam się, że nie muszę z nim mieszkać. Po prostu pozostawiłam go samemu sobie i nie myślałam o nim.

— Kiedy byłam w przedostatniej klasie, sytuacja ojca się poprawiła. Kenyatta umarł i ojcu jakoś udało się znowu znaleźć pracę w rządzie. Dostał stanowisko w Ministerstwie Finansów i znowu miał pieniądze i wpływy. Ale chyba już na zawsze zostało w nim rozgoryczenie po tym, co go spotkało, kiedy sprytniejsi politycznie znajomi zostawili go w tyle. Było już za późno, żeby pozbierać rozbitą rodzinę. Przez dłuższy czas mieszkał sam w hotelu, nawet kiedy już mógł sobie pozwolić na kupno własnego domu. Miewał na krótko różne kobiety, Europejki, Afrykanki, ale to nie było nic trwałego. Prawie go nie widywałam, a kiedy już doszło do spotkania, ojciec nie wiedział, jak ma się wobec mnie zachowywać. Byliśmy jak obcy ludzie, ale on nadal chciał udawać, że jest wzorowym ojcem, rozumiesz? Że może mi mówić, co mam robić. Pamiętam, że jak dostałam stypendium na studia w Niemczech, bałam mu się o tym powiedzieć. Obawiałam się, że mi zabroni i zrobi coś, żebym nie dostała wizy studenckiej, bo to było załatwiane przez ministerstwo. Więc wyjechałam bez pożegnania.

— Dopiero w Niemczech zaczęłam się trochę pozbywać tej złości do niego. Z dystansu dostrzegłam, przez co przeszedł i że nigdy nawet samego siebie dobrze nie rozumiał. Wydaje mi się, że dopiero pod koniec, kiedy już zdążył tak kompletnie popsuć sobie życie, zaczął się może zmieniać. Po raz ostatni widziałam go, kiedy przyjechał do Europy na konferencję jako członek kenijskiej delegacji. Bałam się tego spotkania, bo długo ze sobą nie rozmawialiśmy. Ale kiedy przyjechał do Niemiec, wydawał się naprawdę odprężony, niemal zupełnie spokojny. Świetnie się bawiliśmy. Wiesz, on potrafił być czarujący, nawet kiedy był kompletnie nierozsądny. Zabrał mnie do Londynu, mieszkaliśmy w eleganckim hotelu, przedstawił mnie znajomym w brytyjskim klubie. Podsuwał mi krzesła i robił wokół mnie wielki szum, opowiadał znajomym, jaki jest ze mnie dumny. Kiedy wracaliśmy z Londynu, spodobał mi się mały kieliszek, w którym podano mu whisky, i powiedziałam, że chyba go sobie świsnę. A on na to: — Nie ma potrzeby. — Zawołał stewardesę i kazał mi dać cały komplet takich kieliszków, tak jakby samolot należał do niego. Kiedy stewardessa dała mi kieliszki, poczułam się, jakbym znowu była dziewczynką. Jego małą księżniczką.

— Ostatniego dnia zabrał mnie na obiad i rozmawialiśmy o przyszłości. Zapytał, czy potrzebuję pieniędzy i upierał się, żebym coś od niego wzięła. Powiedział, że jak wrócę do Kenii, znajdzie mi dobrego męża. Wiesz co, to było poruszające, tak jakby próbował nadrobić stracony czas. Wtedy akurat urodził mu się kolejny syn, George, miał go z kobietą, z którą wtedy żył. Powiedziałam mu: „Ja i Roy jesteśmy już dorośli — mamy własne nawyki, własne wspomnienia i nie da się cofnąć tego wszystkiego, co się między nami stało. Ale mały George jest jak czysta tablica. Z nim możesz sobie jeszcze wszystko dobrze ułożyć”. A on kiwał głową, jakby... jakby...

Przez dłuższą chwilę Auma wpatrywała się w fotografię ojca, niewyraźną w nikłym świetle. Potem podniosła się i stanęła tyłem do mnie przy oknie, obejmując się ciasno ramionami i przyciskając dłonie do zgarbionych łop-

tek. Ogarnęło ją gwałtowne drżenie; podszedłem do niej i objąłem ją, czując, jak płacze, kołysana długimi, powolnymi falami smutku.

— Rozumiesz mnie, Barack? — powiedziała, szlochając. — Akurat zaczynałam go poznawać. Akurat dochodziłam do momentu, kiedy... kiedy w jakiś sposób może by się wytłumaczył. Czasami wydaje mi się, że naprawdę udało mu się zacząć od nowa, znaleźć wewnętrzny pokój. Kiedy zginął, poczułam się taka... Taka oszukana. Ty pewnie tak samo.

Za oknem jakiś samochód wjechał z piskiem opon w zakręt; przez żółty krąg światła lampy przeszedł samotny mężczyzna. Auma wyprostowała się nagle jakby siłą woli, jej oddech uspokoił się i wytarła oczy rękawem.

— No i popatrz, do czego doprowadziłaś siostrę — stwierdziła, śmiejąc się niepewnie. Odwróciła się do mnie. — Nie masz pojęcia, ile ojciec o tobie opowiadał! Każdemu pokazywał twoje zdjęcie i chwalił się, jak ci dobrze idzie w szkole. Chyba korespondowali z twoją mamą. Wydaje mi się, że te listy były dla niego prawdziwym pocieszeniem. Kiedy było naprawdę źle i wydawało się, że wszyscy się od niego odwrócili, przynosił mi do pokoju listy od niej i zaczynał czytać je na głos. Budził mnie, kazał słuchać, a kiedy skończył, potrząsał listem i opowiadał, jaka była dla niego dobra. „Widzisz — tak mi mówił — przynajmniej są tacy ludzie, którym na mnie zależy”. Cały czas to sobie powtarzał.

Kiedy Auma myła zęby, pościeliłem dla niej rozkładaną sofę. Wkrótce siostra leżała zwinięta w kłębek pod kołdrą, pogrążona w głębokim śnie. Ale ja nie spałem; siedziałem w fotelu w świetle lampki włączonej na biurku, przyglądając się nieruchomym rysom jej twarzy, wsłuchując się w rytm jej oddechu, usiłując poukładać sobie w głowie jej słowa. Miałem poczucie, jakby mój świat wywrócił się do góry nogami; jakbym się obudził i ujrzał błękitne słońce na żółtym niebie albo usłyszał zwierzęta mówiące ludzkim głosem. Przez całe życie nosiłem w sobie jeden i ten sam obraz ojca — nieraz buntowałem się przed nim, ale nigdy go nie kwestionowałem, a później usiłowałem go nawet wcielać we własnym życiu. Błyskotliwy student, szczodry przyjaciel, prawy przywódca... Ojciec łączył w sobie to wszystko i jeszcze więcej, ponieważ z wyjątkiem krótkiej wizyty na Hawajach nigdy nie było go przy mnie, aby zniweczyć ten obraz — bo nie widziałem tego, co w pewnym momencie ogląda pewnie większość mężczyzn: jak ciało ojca mizernieje, jak udaremnione zostają jego największe marzenia, jak smutek i żal pokrywają mu twarz zmarszczkami.

Owszem, widywałem słabość u innych mężczyzn — w rozczarowaniach dziadka, w życiowym kompromisie Lola. Jednak oni stali się dla mnie lekcją pogładową, mogłem ich kochać, ale nie naśladować; biali, brązowi — ich los nie przemawiał do mojego życia. Za to wizerunek ojca — czarnego mężczyzny, syna Afryki — zbudowałem z tych wszystkich cech, których poszukiwałem u siebie, a także z cech Martina Luthera Kinga, Malcolma DuBois i Nelsona Mandeli. Kiedy widziałem, jak inni czarni, moi znajomi, Frank, Ray, Wilbur czy Rafiq nie potrafią dotrzymać tak wzniosłych standardów, to — choć nauczyłem się szanować ich zmagania i rozpoznawać w nich elementy wspólnego doświadczenia — głos własnego ojca pozostawał dla mnie nieskazitelny; w nim znajdowałem natchnienie i przyganę, pochwałę i dezaprobatę. Za mało się starasz, Barry. Musisz pomóc w walce swojemu ludowi. Obudź się, czarny mężczyzno!

Kiedy teraz siedziałem w świetle pojedynczej żarówki, kołysząc się lekko na twardym oparciu fotela, ten obraz nagle zniknął. Zastąpił go... właściwie kto? Rozgoryczony pijak? Mąż maltretujący rodzinę? Pokonany, samotny biurokrata? Pomyśleć tylko, że przez całe życie zmagając się z nieistniejącą zjawą! Przez chwilę zakręciło mi się w głowie; gdyby nie Auma śpiąca w tym samym pokoju, pewnie zaśmiałybym się w głos. Król upadł, pomyślałem sobie. Rozwarła się szmaragdowa kurtyna, motłoch moich myśli może wszczynać bunt. Mogę robić, co mi się żywnie spodoba — skoro nie zabroni mi tego własny ojciec, to kto? Zresztą, cokolwiek bym zrobił, raczej i tak nie spadnę do jego poziomu.

Noc wlokła się powoli; starałem się odzyskać równowagę, czując, że w tym nagłym wyzwoleniu nie znajdę wiele satysfakcji. Co może mnie uchronić przed porażką taką jak ta, która powaliła ojca? Kto mnie uchroni przed wątpliwościami, wskaże pułapki czyhające w duszy czarnego mężczyzny? Żłudny obraz ojca przynajmniej chronił mnie przed rozpaczą, a teraz ojciec naprawdę nie żył. Już nie mógł mi mówić, jak mam żyć.

Jeżeli mógł mi coś powiedzieć, to najwyżej przekazać, co się z nim stało. Przyszło mi do głowy, że pomimo wszystkich nowych faktów nadal nie znam mężczyzny, który był moim ojcem. Co się stało z jego wigorem, z zapowiedzią wielkich rzeczy? Co ukształtowało jego ambicje? Znowu przywołałem w wyobraźni nasze pierwsze i jedyne spotkanie i zrozumiałem teraz, że musiał być wtedy pełen obaw jak ja. Powrócił wówczas na Hawaje, żeby w ruinach dawnego życia szukać zagubionej najlepszej części samego siebie. Nie mógł mi wtedy powiedzieć o swoich prawdziwych uczuciach, tak samo jak ja nie umiałem mu opowiedzieć o własnych pragnieniach dziesięciolatka. Patrząc na siebie, zamarliśmy i nie potrafiliśmy pozbyć się uczucia, że przy bliższym poznaniu nasze prawdziwe ja okażą się wybrakowane. Teraz, piętnaście lat później, patrzyłem w twarz śpiącej Aumy i ujrzałem cenę, jaką zapłaciliśmy za tamto milczenie.

Dziesięć dni później siedzieliśmy z Aumą na twardych, plastikowych fotelach w lotniskowym terminalu, przyglądając się przez wysokie, szklane ściany samolotom. Zapytałem, o czym myśli, i uśmiechnęła się lekko.

— Myślałam o Alego — powiedziała. — O gospodarstwie dziadka, babcia mieszka tam do dzisiaj. To przepiękne

miejsce, Barack. Kiedy jestem w Niemczech, robi się zimno, a ja czuję się samotna, czasami zamykam oczy i wyobrażam sobie, że tam jestem. Siedzę w domu, dookoła wielkie drzewa, które sadił nasz dziadek. Babcia opowiada mi coś śmiesznego, za plecami jakaś krowa ze świstem macha ogonem, na brzegu pola kury dziobią ziemię, czuć dym z paleniska. A pod mangowcem, niedaleko kukurydzy, pochowany jest ojciec.

Pasażerowie ruszyli na pokład jej samolotu. Pozostaliśmy bez ruchu, a Auma zamknęła oczy i uścisnęła mnie za rękę.

— Musimy pojechać do domu — powiedziała. — Musimy pojechać do domu i spotkać się tam z ojcem.

\* \* \* \* \*

Druga książka Baracka Obamy *Odwaga nadziei* ukazała się nakładem wydawnictwa Albatros. Jest to zdecydowanie bardziej polityczna książka skierowana do amerykańskich wyborców. Niemniej jednak warto ją przeczytać chociażby dla rozdziału poświęconego religii, zawierającego opis Obamy dotyczący jego przemiany – od religijnego relatywizmu jego matki i dziadków do baptyzmu, na który przeszedł w 1988 roku i jego obecnej wiary chrześcijańskiej.

Jego uwagi dotyczące własnego małżeństwa i życia rodzinnego są również istotne dla pełnego zrozumienia męża i ojca, jakim jest nowy Prezydent Stanów Zjednoczonych.